NASZ WIDNOKRĄG

PISMO MŁODZIEŻY LICEUM KRZEMIENIECKIEGO

Zeszyt 4–5 | Styczeń–Luty 1938 | Rok XIII

PASTORAŁKA

Tryptyk

Matce

I.

Uśmiechały się drżąco i smutnie
gwiazdki srebrne i złote – malutkie,
i szeptały przedziwne bajeczki –

Krzywą sosnę dziś Pan Bóg ubierał,
w bielusieńki ją zamknął futerał,
zimne ognie zapalił i świeczki –

— A na szczycie aniołka zawiesił
i z ptaszkami się bawił i cieszył,
— a wiewiórki mruczały kolendy —

— A w śnieżystej, igliwnej stajence
zasnął Królik w Jezusowej ręce,
Zasnął Józef—Staruszek prześwięty.

A Najświętsza Panienka szczęśliwa,
że takiego cudnego ma syna,
uśmiechała się w noc księżycową —

I zapomniał Bóg Ojciec sędziwy —
i uwierzył – tak bardzo szczęśliwy,
— że się wszystko zaczęło na nowo —

II.

Uśmiechały się chmurki bielutkie
i uśmiechał się Jezus malutki
— i radośnie wiatr pohukiwał, —

Tańczył skakał, i śpiewał szalony.
Wylazł z norki zajączek zdziwiony,
słuch nastawił i główką pokiwał.

— I płochliwa przybiegła sarenka —
— a tu radość śnieżysta i miękka
obsypała ją puchem gwiaździstym —

— Z gąszczy wyszedł lis złoto-płowy,
kitą roziskrzył tuman śniegowy
i parsknął śmiechem w wiatru poświsty—

Choinki z szmaragdu, granatu i bieli
w słonecznej, jasnej—śniły topieli —
— wiatr kołysankę nucił cichutką —

— A fiołkowym zachodnim półcieniom,
śniegów stygnących —puszystym marzeniom
— błogosławił Pan Jezus malutki —

III.

Uśmiechały się drżąco i smutnie
gwiazdki srebrne—i złote malutkie—
mały Jezus usypiał najsłodziej.

Sny dziecinne, prześnione, bajkowe,
kołysanką wiatr przywiał zimową —
pozapalał iskrami na lodzie —

— A dziecinne, najmniejsze serduszka
cichą nocką najcudniejsza wróżka
za gwiazdkami do żłobka przywiodła —

— A zajączki, sarenki, króliki —
na cześć gości zaczęły wyścigi,
Siwobroda kiwała się jodła —

— I serduszka rozśmiane srebrzyście —
małe kulki śnierzyste puszyście
potoczyły się w dal księżycową. —

— I zapomniał Bóg Ojciec sędziwy —
i uwierzył—tak bardzo szczęśliwy,
że się wszystko zaczęło na nowo.

R. Stachurski. kl. VIII.

ZE WSPOMNIEŃ WIGILIJNYCH.

I.

Było to tak dawno... Mroźna noc grudniowa. Śnieg skrzypi pod nogami. Miliardy gwiazd migocą na czarnym atłasie nieba. Noc jest otchłanią, w której dzięcięce oczy nie mogą nic odróżnić prócz blasku iskrzących się gwiazd i rozsypanych brylantów na śnieżnej pościeli. Otulona w puszystą szubkę, kapturek i bieluśkie rękawiczki — trzymana mocno za rączkę idzie sama nie wiedząc dokąd. Senne oczęta mrużą się a główka opada. Opada coraz niżej... coraz niżej .. i tylko na dźwięk głosu przytomnieje na chwilę:

— Hala nie śpi — już niedaleko!

Mocno zabije serduszko, zastuka niespokojnie czy z przestrachu, czy z niepewności przed tym co się zbliża... i co ją czeka? Od czasu do czasu rozdzwonią się saneczki mknące gdzieś w dal... Zabłysną złotym światłem latarki i migną tajemnicze twarze ludzi ..

I znowu cisza — głucha, ciemna, bezdenna toń. Nagle w dali rozbłysło coś jasnego, świecącego się... Otwierają się szeroko, szeroko zdziwione oczęta dziecka.

Zdumienie i przestrach maluje się w źrenicach, kurczowo zaciska pięstki i drżącym głosem pyta:

— Co to się pali tatusiu?

Czy ojciec nie słuchał głosu dziecka, które nie doczekawszy się odpowiedzi samo sobie tłumaczy:

— To pewnie duży pałac gore...

Zbliżają się coraz bliżej. „Pałac" rośnie, olbrzymieje.. i coraz silniej „pali się"..

— Ale dlaczego w ten ogień wchodzą ludzie? Nie, nie — ja nie pójdę — łkają skrzywione w podkówkę usteczka dziecka.

— Dlaczego, Halu, — tam jest Bozia. Zobaczysz takiego malutkiego braciszka, do którego się tulą zwierzątka. Ty przecież tak lubisz owieczki, krówki, pieski.

— To on się nie spali — pyta strwożone dziecko.

— Co znowu — to świeci się tam dużo, dużo świec — no chodź.

Zatrzepotały trwożnie powieki, opadły na obolałe światłem źrenice. Czuje, że ojciec kochany, duży, nie bojący się niczego, bierze ją na ręce i płyną gdzieś wśród powodzi

światła.

Mocno, jak najmocniej zaciska oczy... Nie, nie spojrzy! — Ale pomału, pomalutku rozsuwają się firaneczki rzęs, ucieka ciekawy wzrok spod przymykających się powiek i... co to? Jest wysoko ponad głowami kołyszącego się tłumu: przed nią w dali stoi w ogniu w biało-złotym ubraniu jakiś „biedny pan".

„Czy jego nie bolą rączki, twarz — myśli — a mnie tak piekł paluszek, gdy dątknęłam świeczki na choince — ss — och biedny, biedny ten pan".

Nagle drgnęła gwałtownie, gdzieś z wysoka huknęła wesoła... skoczna pieśń: „Bracia, co się dzieje". Przerażona spoglądała dookoła, jednak nikt się nie przestraszył. Tatusiowi rozchyliły się nawet w uśmiechu ponsowe usta i błysnęły białe zęby... A mamusia?.. gdzież mamusia? — przemknęła niespokojna myśl przez główkę. Nachyla się i widzi klęczącą drogą postać i nagle piskliwy silny głos dziecka wzbił się ponad tłum:

— Mamusiu, dlaczego ty płaczesz? —

II.

Jest już o kilka lat starsza!.. O kilka lat, których już nic nie wróci. Dobrze już wie, że dzisiaj jest wigilia.

Od rana gorliwie pomagała wieszać zabawki na najniższych gałązkach choinki. Tak się strasznie zmęczyła.

Leży teraz w mięciutkiej, ciepłej pościeli. Obok migoce w świetle lamp elektrycznych choinka: puszyste gałązki obwieszone świecidełkami, błyszczącym srebrem lśnią się i mienią zwisającymi, długimi, włosami anielskimi. Zniżone powieki powoli, powoli przymykają się. Jest tak dobrze — tak dobrze. Obok mamusia śpiewa ci — cichutko... ale co? Hala nie słyszy już .. Jest jej tak dobrze... Zadowolona tuli dużego pluszowego „Misia", którego znalazła pod choinką. A tam siedzi jej lalka... nic ją już nie obchodzi .. nie lubi lalek — „to babskie rzeczy". Ona ma swego „Misia".

Choinka się rozpływa, oddala zmniejsza... mamusia gdzieś znika. Chce powiedzieć, żeby nie odchodziła, żeby została przy niej ale nie chce jej się poruszyć .. mówić... Raz jeszcze mignął błysk choinki, poruszyły się leciutko usteczka, westchnęły. Przymknęły się oczka i już... śpi błogim, spokojnym snem dziecka. .,.A cichy łagodny głos matki dzwonił w po-

wietrzu nad uśpioną córką.

Wpatrzone, czuwające oczy matki miłośnie pieściły złote, rozrzucone loczki dziecka, ponsowowe drżące, usteczka i lekko zmarszczony nosek.

III.

Bieli się w drżących rękach ojca opłatek. Wpatrzone oczy zdają się nie widzieć nic poza tą kruchą bielą. Dlaczego widzi to jakby poraz pierwszy. Dlaczego? Przecież zawsze było to co dzisiaj. Te same ręce zawsze łamały opłatek.

Więc dlaczego? Widzi to jakby pierwszy raz. Dlaczego? Może dlatego, że tak silnie drżą dzisiaj dłonie chorego ojca...

Nie widzi nic, tylko te ręce spracowane, drżące, zmęczone. Jakiś ciężar osiadł na piersiach... Coś dusi, dławi gardło aż do bólu... Przez radio płyną ciche kolendy: „Gdy śliczna Panna". Choinka drży, błyszcząc w świetle jarzących się świec. Po stroskowanym obliczu matki płyną ciche łzy. Hala dusi w sobie gwałtowny szloch, zaciska dłonie...

— Nie mogę. . nie będę — szepce — A jednak płacze... Toczą się łzy jedna za drugą powoli. Nie ociera. Poco? W rozwartych oczach tai się coś. Czy żal? . czy tęsknota za czymś... lecz za czym? Czy za minionym dzieciństwem, za tymi cudnymi latami niewiedzy, ciszy, radości? Czy dlatego, że zrozumiała.

Mit Pedagogium II.

W 18-tą ROCZNICĘ ODZYSKANIA DOSTĘPU DO MORZA.

Przemówienie wygłoszone na zbiórce przedlekcyjnej gimnazjum

Dziś mija osiemnaście lat od chwili odzyskania przez Polskę dostępu do morza... Od osiemnastu lat mamy drzwi na cały świat otwarte! Od osiemnastu lat trwa wytężona praca, aby ten dostęp jaknajlepiej wyzyskać!

Gdy 10 lutego 1920 r. odbyły się symboliczne zaślubiny Polski z Morzem, społeczeństwo na ogół nie doceniało olbrzymiego znaczenia, jakie dla każdego państwa, a więc i Polski morze posiada.

Przez sto z górą lat niewoli i braku styczności z zagadnieniami morskimi, wytworzył się typ Polaka — szczura lądowego, który jak mówi staropolskie przysłowie: „możc nie wiedzieć co morze, gdy pilnie orze".

Z chwilą gdy na odwiecznie polskim wybrzeżu zatrzepotała znowu polska flaga, gdy symboliczny pierścień utonął w szarych odmętach, z tą chwilą na barki społeczeństwa został włożony ciężki obowiązek przeorania swojej psychiki i stworzenia typu Polaka — wilka i znawcy morskiego.

Jeżeli dziś już nikt nie kwestionuje kardynalnego znaczenia dostępu do morza; jeżeli każdy przeciętny inteligent wie, że $^3/_4$ naszego handlowego obrotu zagranicznego idzie przez porty morskie, że odebranie nam ich to zamknięcie w pułapce i zduszenie, że dzięki Gdyni zaoszczędziliśmy w r. 1936 około 250 milj. zł.; jeżeli wreszcie coraz mniej jest takich, którzy twierdzą, że nie potrzebna jest nam flota wojenna, — to widzimy, że część tej roboty, którą nas obarczyła historia została wykonana.

Uważam też za rzecz zbyteczną rozwodzić się dziś na tym miejscu nad dobroczynnym wpływem odpowiednio wyzyskanego dostępu do morza na stan gospodarczy państwa, na rozwój handlu zagranicznego oraz wielu gałęzi przemysłu. Uważam to za zbyteczne dlatego, że nie ma już dziś w Polsce człowieka, na jakim takim poziomie intelektualnym, który by tę rzecz podawał w wątpliwość. Nie będę też wymieniał suchych cyfr dotyczących naszych połowów dalekomorskich, czy rekordowych obrotów Gdyni, gdyż każdy interesujący się życiem państwa obywatel i tak je zna. Jeżeli chodzi o Gdynię, to dla zobrazowania szalonego tempa jej rozwoju oraz jej żywotności wystarczy zestawienie dwuch danych. Podczas gdy w r. 1929 (nie tak dawno) szło przez nią 27,4% naszego obrotu zagranicznego, to w r. 1937 77,2%.

Dzisiaj chcę omówić inną dziedzinę zagadnień morskich, która ciągle jest przez szerszy ogół nie doceniana. Kwestią tą jest wychowawczy wpływ morza na psychikę społeczeństwa.

Jesteśmy w tym nieszczęśliwym położeniu, że codzienną bliską styczność z morzem może mieć zaledwie mała część naszego narodu. Dlatego pewno kwestia ta nigdy przez ogół nie jest brana poważnie.

Morze jest potężną szkołą charakterów. Narody morskie, to narody zdobywców!

Nam Polakom zaś zawsze tej zdobywczości brakowało. Nigdy nie umieliśmy wypłynąć na szersze wody. Podczas gdy dzięki własnej bezmyślności leżeliśmy bezsilni, — inne narody

zdobywały świat. Dzisiaj też musimy pokutować za to, dusząc się z przeludnienia i braku surowców, podczas gdy wszystkie obszary kolonialne zostały już pozajmowane.

Leży więc przed nami zadanie olbrzymej wagi. Musimy stać się narodem zdobywców!

Żyjemy w przeddzień wielkich przemian, które mają się w świecie dokonać. Zbliża się wielkimi krokami chwila, gdy nastąpi rewizja mandatów kolonialnych i ich sprawiedliwszy podział. Stanie się to nie dzięki skłonności do filantropii Anglii czy Francji. Stanie się to pod przymusem państw upośledzionych, w pierwszym rzędzie Niemiec, które już dzisiaj swe żądania w tej dziedzinie są gotowe poprzeć zbrojnym czynem.

My Polacy musimy puścić się na oceany i energią swą stworzyć na całym świecie silne podstawy naszych żądań kolonialnych.

Dotychczas brak nam było przedsiębiorczości. Polacy zamorscy są wszędzie warstwą najniższą, — warstwą wyzyskiwanych robotników.

Musimy posłać w świat swoich handlowców i inżynierów! Musimy wytworzyć typ Polaka — wielkiego przedsiębiorcy, który stwarza realne ośrodki siły gospodarczej na całym świecie, gdyż w przeciwnym razie nikt z naszymi żądaniami nie będzie się liczył!

Świat należy do odważnych! Chociaż zdawało by się, że jest on już opasany tak gęstą siecią trustów innych państw, że dla nas nie ma miejsca, to jednak odpowiednio przygotowani zawsze miejsce to znajdziemy, a jeżeli nie znajdziemy musimy wywalczyć je siłą, gdyż tego wymaga nasza niezwykle progresywna dynamika rozwojowa.

Dotychczasowa nasza ludnościowa ekspansja zamorska była niezorganizowana. Poza przypadkowo wytworzonymi silnymi skupiskami Polaków w Ameryce Południowej, Polak emigrant wszędzie był puszczony samopas i skazywany na nędzę. Te mocniejsze jednostki, które wypłynęły dzięki własnej przedsiębiorczości na powierzchnię ulegały zwykle wynarodowieniu tak, że dziś żadnej korzyści z nich nie mamy.

Musimy dążyć do tego, ażeby emigracja nasza nie była złem koniecznym jak działo się dotychczas, lecz żeby z za oceanów przyczyniała się do naszej potęgi i poczesnego stanowiska w świecie. Osiągniemy to przez lepsze jej zorganizowanie

a w pierwszym rzędzie przez otrzymanie własnych kolonii.

Przed nami, młodzieżą szkoły średniej, stanęło wielkie zadanie. My, przyszła inteligencja musimy właśnie torować drogi dla polskiej zamorskiej ekspasji! Ci z nas, którzy odpowiednio przygotowani wywędrują za ocean, będą tam tworzyć polskie placówki handlowe i przedsiębiorstwa przemysłowe, zatrudniając polskiego robotnika, któremu w kraju było za ciasno. Ci zaś, którzy zostaną w kraju muszą dać tamtym pierwszym realną podstawę pracy i obronę przez stworzenie zbrojnego ramienia, jakim jest silna flota wojenna, zdolnego zawsze do ciosu w każdym punkcie kuli ziemskiej.

Chociaż dziś nikt już nie neguje olbrzymiego znaczenia dostępu do morza, to kwestia, o której mówię dotycząca stworzenia na całym świecie polskich placówek gospodarczych jest na ogoł nie doceniana. Naturalnie nikt nie wątpi, że dało by to wielkie korzyści, ale wielu ludzi wątpi czy rzecz taka da się urzeczywistnić. Nie zaprzeczam, że jest to zadanie trudne ale tymniemniej musi być ono wykonane!

Ażeby stać się narodem zdobywców, musimy starać się zetknąć z żywiołem morskim w sposób bezpośredni.

Cała polska młodzież normalnie fizycznie rozwinięta powinna każdych wakacyj wypływać z Gdyni flotyllą szkolnych statków żaglowych na dalekomorskie wyprawy. Ten sposób szkolenia zdrowych fizycznie i mocnych psychicznie obywateli we wszystkich państwach morskich jest na szeroką skalę stosowany. Poza zadaniem wychowawczym spełnia on też zadanie propogandowe. Najlepszą bowiem propagandą dla każdego państwa jest jak najczęstsze odwiedzanie przez jego statki obcych portów. Mieszkaniec morskiego kraju ocenia wielkość i potęgę każdego państwa według ilości jemu przynależnych statków odwiedzających jego port. A jakże wiele jest na świecie portów, które wogóle bandery polskiej nie widziały.

Jedynym skutecznym sposobem przeorania lądowej psychiki naszego narodu jest więc puszczenie młodzieży na morze. Zahartowawszy się fizycznie i psychicznie w walce z bezględnym żywiołem stanie się ona pierwszorzędnym materiałem na którym możemy budować naszą potęgę. Mając styczność z obcymi narodami i krajami rozszerzy wydatnie swoje horyzonty myślowe. Wreszcie zetknąwszy się bezpośrednio z pracą na morzu nauczy się ją cenić i zrozumie jej olbrzymie znaczenie.

Zawsze więc rozważając najrozmaitsze zagadnienia związane z morzem miejmy i tę sprawę na uwadze.

Zdaje mi się, że jest ona kluczem wszystkich innych. Gdy bowiem wychowamy typ Polaka-zdobywcy, cały świat stanie nam otworem, a niezmierzone jego bogactwa będące dla nas dotychczas niedostępne będziemy mogli dowoli czerpać.

Wtedy dopiero można będzie powiedzieć, że dostęp do morza wyzyskaliśmy należycie.

K. Sheybal kl. VIII

WOŁYŃ W ŚWIETLE POLEMIKI.

„Był to niegdyś kraj bogaty“...—pod tym tytułem ukazał się w 5 nr. „Wiadomości Literackich“ list wołyński znanego publicysty i korespondenta tego pisma, Ksawerego Pruszyńskiego. Autor po cyklu swoich reportaży z Czerwonej Hiszpanii, wybrał się w podróż po Polsce, czego następstwem było wydanie nowego zbioru listów: z tego to cyklu jest powyższy artykuł, w którym autor stara się dać syntezę dzisiejszej rzeczywistości kulturalnej Wołynia. W jaki sposób to czyni i do jakich dochodzi wniosków, przekonać się można z przytoczonych poniżej kilku cytat.

Za punkt wyjścia p. Pruszyński obrał uroczystośc otwarcia szkoły powszechnej w miasteczku Kisielinie, na której to uroczystości był obecny. Z tej okazji autor wspomina dawną przeszłość kulturalną miasta Kisielina, kiedy to miasto posiadało uczelnię wyższą, drukarnię i było kulturalną placówką polskich arianów. Przytaczam cytaty:

...„o obywatele!—ukórzmy się głęboko przed obecną wielką nędzą, żałobą i upadkiem naszego miasta, naszego kraju. Upadku, że już nikt lat dawnych i świetności przeszłych nawet i nie pamięta! Upadku tak głębokiego, że ludzie co stawiają szkoły powszechne na miejsce uniwersytetów które tu były, sądzą, że czynią nam łaskę, że ludzie, którzy wybudują gmach kasy chorych, mniemają naprawdę, że wnoszą kulturę w kraj dotąd dziki“...

Snując refleksje o kulturze Wołynia, nie sposób nie wspomnieć o znaczeniu Liceum Krzemienieckiego, lecz to co mówi o nim Pruszyński, jest dla nas czymś zupełnie nowym: ...„Nigdzie nie jest tak łatwo mierzyć głębie obecnego upadku

jak na śladach dawnej świetności. W naszej korespondencji o Wołyniu prędzej czy później musiałoby paść słowo: Liceum Krzemienieckie. Zapewne rzuciłabyś je Ty, aby dowieść, że przecież coś jest na tym Wołyniu, co „kontynuuje nasze najlepsze tradycje". Że jeszcze w r. 1919 przywrócono do życia sławną szkołę Czackiego. Istotnie, dla ludzi, którzy Wołynia nie znają, nadzwyczaj łatwo jest wymienić jednym tchem obie te uczelnie, w odstępie stu lat mieszczące się w tych samych murach i tej samej używające nazwy. Prawda wygląda mniej okazale. Prawda przedstawia się tak, że wielkie Liceum sprzed wieku było wyższą uczelnią, uniwersytetem pozbawionym jedynie tej nazwy, obecnie Liceum jest luźnym zespołem kilku szkół o programie naszego szkolnictwa średniego, jeśli nie niższego. Tam w nazwie skromnej mieściła się treść od nazwy tej większa, tu w nazwie uświetnionej tradycją mieści się treść dużo, dużo skromniejsza"...

W dalszym ciągu przytaczamy cytaty tyczące całego Wołynia: ..„Tragizm połaci ziem większych od Kisielina polega nie tylko na tem, że bliższe są Abisynii niż Nadrenji. Tragizm ten jest głębszy od tego co się współcześnie o tem myśli. Polega on jeszcze i na tem że *dawniej* byliśmy bliżsi Nadrenji. Nawet nie byliśmy jej dalecy cywilizacyjnie. Polega także i na tem, że kraj, dzisiaj nędzny, ongi był bogaty i dostatni. O tych dwóch prawdach zapomnieliśmy tak samo jak zapomnieli mieszkańcy Kisielina o erze Czaplicow, Kisiela, Niemirycza"...

..„I przyznam się, że jest mi przykro gdy mieszkańcy Kisielina dziękują pokornie za krawężniki i szkołę powszechną. Przyznam się że jest mi przykro, gdy inteligent polski sądzi że tamten i ten Krzemieniec jest tem samem, że dziś jest tu tak jak ongi, a ongi było tak jak jest dzisiaj. A niestety, nasza prasa jest ciemniejsza od najciemniejszego z jej czytelników. Oto w Dermance uruchomiono fabrykę naczyń parcelanowych, wystawiono je na targach wołyńskich"...

..„oglądałem z zakłopotaniem te najnowsze wyroby ceramiki wołyńskiej, grube talerze i ciężkie kubki, przeznaczone na wywóz do kolonij holenderskich"...

...„Żałuję, że nie widziałem tych którzy pracują dla parjasów kolonjalnych, którzy stoją niżej od parjasów kolonjalnych. Tradycje Korca! Czy kto wie jeszcze, że Korzec to była fabryka porcelany zdumiewająca Europę wdziękiem i pięknem swych

wyrobów, że wyparła z naszego kraju sewry, drezny i altwiny"... „że Wołyń pracował niegdyś dla najmożniejszych z możnych, gdy dziś szuka okruchów z zarobków parjasów? Czy kto widział sznury pociągów wywożące stąd kaolin, glinkę parcelanową, do obcych, dalekich wytwórni, jak z kolonij wywozi się surowce do uprzemysłowionych metropolij? I pomyślał, że jednak nie zawsze ten kraj był kolonją?.."

...„Wiemy że jest źle. Nie sposób przed nami ukryć ogromów przepaści jakie między nami a krajami Zachodu cywilizacyjnie zaległy... Że kiedyś nie byliśmy parjasami kultury, o tem każe się zapomnieć... Nauka historii jest trzebiona z tego wszystkiego co mogłoby tworzyć w umysłach niebezpieczne horyzonty porównania. Mamy porażone zwoje mózgowe pamięci..."

Kwintesencją tragicznych wniosków autora są jego słowa: ...„czy i dawniej byliśmy nędzarzami jak dzisiaj i jak dzisiaj nędznieliśmy z roku na rok?..."

Widzimy więc, że artykuł o Wołyniu Pruszyńskiego dla ludzi, którzy się choć trochę orientują w tutejszych stosunkach kulturalnych, posiada conajmniej wartość rzeczy do dyskusji,

W najbliższych numerach „Wiad. Literackich" i „Wołynia" ukazały się artykuły polemiczne, dotyczące wystąpienia autotora „listów wołyńskich". W nr. 6 „Wiad. Lit." w „uwagach polemicznych, p. M. Danilewiczowa, bibliotekarka Biblioteki Narodowej w Warszawie w artykule p. t. „O nowe wartości Liceum Krzemienieckiego" tak pisze o naszej uczelni:

„...Liceum krzemienieckie „kontynuuje nasze najlepsze tradycje" i teraz. Cóż, kiedy te najlepsze tradycje mało są znane ogółowi do dziś i gdy się mówi o „najlepszych" tradycjach Krzemieńca słowa brzmią pustką bez pokrycia, a prawda drzemie w archiwaljach krakowskiej Bibljoteki xx Czartoryskich i w niełatwo dostępnych publikacjach. Dobre tradycje Krzemieńca, to szkoły mechaników i geometrów, to wzorowy młyn wodny na Ikwie, rękami uczniów krzemienieckich zbudowany, to projekty szkół rolniczych, ogrodniczych, szkoły nauczycieli parafialnych, szkoły „chirurgów wiejskich"—realizowane teraz właśnie w Krzemień u, Wiśniowcu, Białokrynicy, Ledochowie, Michałówce, Rożynie i t. d..."

...„Nowe Liceum nie stworzyło dotąd—to prawda—w murach cieplarnianej hodowli uczonych, nie zastawiło sal bibliotecznych—jak to dawniej bywało—rzędami uczonych ksiąg

francuskich z królewskiej biblioteki zamkowej. Nie ma ambicji uniwersytetu. Chce jednak, aby wychowanek którejś „ze średnich a może i niższych" szkół, wypełniających dawne mury pobazyljańskie i pojezuickie i skrzydła w ostatnich latach pobudowane,—po ukończonych w Warszawie, Wilnie czy Lwowie studjach lekarskich, prawnych, rolniczych—wracał na Wołyń!. I osiąga to wielokrotnie zdobywając do pracy codziennej na Wołyniu nie zesłanych na kresy malkontentów, lecz ludzi wobec których my, rdzenni Warszawianie czujemy się zawstydzeni i upokorzeni—..."

Artykuł swój p. Danilewiczowa kończy słowami: ...„Niech Pan jedzie raz jeszcze na Wołyń!" ..Z rady tej musi p. Pruszyński skorzystać, jeśli zamierza szczerze poznać prawdę o Wołyniu. Wtedy dopiero będzie mógł o Wołyniu pisać.

W 5-tym nr. „Wołynia" ukazał się list otwarty do P. K. Pruszyńskiego Zygmunta Rumla b. wych. Liceum Krzemienieckiego. Na zakończenie artykułu nasz b. kolega wyjaśnia swoje wystąpienie słowami: „...Wybaczy Pan surowość i niewprawność pióra w tej mojej odpowiedzi—nie piszę jej dla polemiki, lecz z poczucia prostego obowiązku zabrania głosu w sprawie, która w moim głębokim przekonaniu—w imię prawdy, o którą Pan woła—w sposób jaknajbardziej od tej prawdy życia naszego daleki została przez Pana naświetlona."

Oto kilka charakterystycznych wyjątków z tego pięknego listu:

„...Przytacza Pan przykłady ze wsi niemieckiej, jutlandzkiej, by stwierdzić, że zamało jest użyć słowa „przepaść" dla wyrażenia różnicy, jaka istnieje między nami a Zachodem. I rzuca tragicznie pytanie—czy więc wysiłek dokonywany dziś na Wołyniu jest przede wszystkim wysiłkiem kultury?

Przyznam, że ja swoim młodym rozumem nie bardzo pojmuję—jak można takie pytanie rzucić—gdy się było na otwarciu szkoły powszechnej. Czy wolno zapytać Pana—jak ma wyglądać przede wszystkim prawdziwy wysiłek kultury w Dermaniu, Kisielinie, Sytnicy, gdzie 40% dzieci nie jest jeszcze objętych nauczaniem? Dlaczego tak jest, ja Panu—historykowi mówić nie powinienem...

„..na czymże w takim razie polega proces prawdziwego postępu, czymże jest ta kultura, której brak Wołyniowi zarzucono? Czy prawdziwy postęp kulturalny społeczeństwa mierzy się li tylko ilością szczytowych osiągnięć wiedzy i

sztuki — czy też głębokością i szerokością zasięgu tej wiedzy i sztuki w masach?..."

„...A Pan widział, jak oddawano w Kisielinie szkołę powszechną do użytku, szkołę, która stoje do pracy nad powszechnością oświaty, i nie dostrzegł Pan w tym fakcie wskrzeszenia najpiękniejszych tradycji kulturalnych Kisielina..."

„...A teraz sprawa druga — splatająca się zresztą w pełną całość z pierwszą — sprawa pojmowania roli Liceum Krzemienieckiego na Wołyniu. Dlatego ją wyodrębniam i poświęcić jej pragnę więcej miejsca, iż jako wychowanek tej uczelni, której mury opuściłem w r. 1935, ze zdumieniem czytałem to, co Pan o Liceum Krzemienieckim w swej korespondencji napisał... Pisząc o Liceum Krzemienieckim, stwierdza Pan tylko, że „Wielkie Liceum Czackiego zebrało niegdyś pod swój dach najlepszych uczonych polskich, ściągało i uczonych zagranicznych, których imię zapisało się w dziejach nauki jak Czech, jak Osiński, jak Feliński, sławni wówczas, pamiętni i potem." A nie mówi Pan wcale, na czym „wielkość" tego dawnego Liceum polega, na czym polegał wkład Liceum w kulturę Ziemi Kresowych od Krzemieńca po Wilno i Kijów. Że nie na tym jedynie, iż było ono uczelnią o poziomie uniwersyteckim — ale iż było *ono taką jedyną uczelnią w Europie na owe czasy, która w rozumny i odważny sposób przygarnęła do swych murów możliwie najszersze zastępy społeczeństwa, rezygnując z oświecania jedynie magnatów i szlachty. Było uczelnią, która w szerokim zakresie zapewniła możliwość przesiąkania oświaty w życie.* Że było uczelnią, która powołała takie szkoły, jakie były temu życiu potrzebne, i szczepiła w młodzieży postawę gwarantującą, że wyjdą z jej murów ludzie nie tylko wiedzy — ale i serc — ludzie nie tylko myśli — ale i czynów..."

Nie tylko poglądy p. Pruszyńskiego na stan kultury Wołynia budzą zastrzeżenia; oto w dalszym numerze „Wiad. Lit." (7) znajduje się sprostowanie tyczące strony gospodarczej omawianych w powyższym artykule obiektów. P. Stanisław Kowalewski z Sarn wyjaśnia w liście do redaktora „Wiad. Lit." sprawę rzekomej fabryki fajansów w Dermance. ...„W tej sprawie wyjaśnię krótko: *fabryki wyrobów fajansowych w Dermance niema.* Aby uniknąć niejasności dodaję, że fabryki wyrobów fajansowych nie ma również i w o-

okolicach Dermanki niema i wogóle w całym powiecie kostopolskim. Naczynia, które Pruszyński widział na targach wołyńskich, zostały wyprodukowane ale pod Warszawą w Nowym Dworze. Prawdą jest jedynie to, że w Dermance wielkim nakładem pracy i kapitału i wielkim wysiłkiem miejscowego samorządu uruchomiono pierwszą i jedyną w Polsce szlamownię kaolinu i że kaolin ten wywozi się z Dermanki nie „jak z kolonji", ponieważ żadna kolonja nigdy Polsce nie dostarczała kaolinu, ale wywozi go się jak wywoziło z uprzemysłowionej Czechosłowacji, która do czasu uruchomienia kaoliniarni w Dermance była jedną z głównych dostarczycielek tego materjału do Polski..."

K. Pruszyński wyjaśnia tę sprawę również, co według niego uzasadnia jego tezę.

Śledząc etapy tej rozwijającej się polemiki, stwierdzamy rzecz charakterystyczną dla naszego życia politycznego; oto wiele się mówi i dyskutuje na tematy, o których się ma słabe pojęcie lub nie chce się poznać prawdy o całokształcie danego zjawiska. Konkretnie biorąc za przykład Wołyń, wiemy ile to razy staje się on oparciem dla przeprowadzania takich czy innnych tez partyjnych—w ilu to demagogicznych pismach i pisemkach jako ostateczne „korpus delicti" rzuca się takie frazesy jak: „kultura, polityka, gospodarka Kresów i t.d."

Kresy stały się już popularnym „konikiem" dla pewnych sfer. Jest to smutne i bolesne, że zagadnienie Kresów — Polski B jest traktowane w sposób tak płytki jest to smutne i bolesne, że Polska A tak mało wie o Polce B, ale jest to tym smutniejsze, jeżeli ludzie w każdym bądź razie predystynowani do tego, by te nieporozumienia rozświetlić przez wykazanie prawdy, wracają z podróży po ziemi kresowej z tym, co zobaczył p. Pruszyński. Choć artykuł jego jest apolityczny, nie można sądzić jednak aby tylko tyle widział on na Wołyniu, ile napisał; jest tu przecież bardzo wiele rzeczy godnych uwagi, o czym pisała p. Danilewiczowa i kol. Rumel, ale raczej można przypuszczać, że autor zobaczył to, co chciał ujrzeć zgóry.

Dlatego mimowoli nasuwają się słowa, którymi p. Pruszyński zakończył swój artykuł:

„W mroku nasze oczy nie widzą dobrze. To, że jest mrok, dostrzegają, a także szukają winnych tego, że tak

właśnie jest. Ale dojrzą tylko żydów i masonerję, pańszczyznę nawet i szlachtę i endecję i jeszcze raz żydów, i jeszcze raz ziemian. Tylko jednego nie dojdą. Prawdy."

* * *

Już w toku składania niniejszego numeru Widnokręgu ukazał się w «Wiadomościach Literackich» z dn. 20 lutego list podpisany przez Ośrodek Warszawskiego Zrzeszenia B. W. L. K.

Podajemy fragmenty tego pięknego i głębokiego listu, zachęcając wszystkich kolegów, którym sprawa Uczelni i Wołynia leży na sercu do przeczytania całości.

„Do głębi poruszeni korespondencją p. Ksawerego Pruszyńskiego w nr. 744 „Wiadomości Literackich" p. t. „Był to niegdyś kraj bogaty...", czujemy się w obowiązku zabrać głos w tej sprawie.

Występujemy tu jako gromadka akademików, byłych wychowanków Liceum Krzemienieckiego, nie tylko dlatego że w artykule swoim p. Pruszyński zaprzeczył wartości dzisiejszego Liceum Krzemienieckiego, ale przede wszystkiem dlatego, że sądzimy, iż nie wolno w imię najbardziej nawet szczytnych haseł zniekształcać prawdy — ukazywać jednej strony czy nawet fragmentu rzeczywistości, sugestjonując, iż ogarnia się całość i że sięga się do jej najbardziej istotnych czynników, podczas gdy nie zna się nawet zewnętrznej strony zagadnienia.

Interpretacja życia wołyńskiego, dokonana przez p. Pruszyńskiego poprzez okulary turysty-estety, odległego od tego życia i nie ponoszącego zań odpowiedzialności, jest daleka od prawdziwych, istotnych nurtów, któremi ono płynie"...

.. „Martwi się p. Pruszyński, że ludzie wołyńscy tak nisko upadli, tak bardzo są swojem położeniem przybici, że cieszą się ze szkoły powszechnej, zamiast urągać władzom miejscowym, które tę szkołę uruchamiają, i chwalą się nawet (o zgrozo), że kaolin zaczęto wydobywać na zapadłej wsi kostopolskiej.

Ale ku większemu zmartwieniu swemu p. Pruszyński powinien wiedzieć, że nie tylko oni, ci szarzy ludzie miasteczek i wsi wołyńskich, cieszą się temi rzeczami, ale cieszymy się niemi my wszyscy, którzy z Wołyniem jesteśmy związani i

którzy za lat kilka po ukończeniu studjów na ten Wołyń chcemy do pracy powrócić; cieszymy się więc z każdej szkoły i z każdego krawężnika—z każdej sali kinowej i z każdego kilometra nowowybudowanej szosy. Pisząc swoją korespondencję, autor o jednej rzeczy zdaje się zapomniał — jedną przeoczył—nie dostrzegł, mianowicie żywego, pracującego człowieka—nie dostrzegł, jego codziennych wysiłków i zmagań, aby życie wokół siebie dźwignąć i uszlachetnić.

Bo niema dziś chyba szkoły powszechnej na wsi wołyńskiej, ani domu ludowego, do których powstania nie przyczyniłaby się sama ludność—gdzie do roboty nie stanęłoby koło młodzieży i kółko rolnicze, którym nie dopomogłyby gospodynie wiejskie. Społeczeństwo wołyńskie zrozumiało, że aby stać się społeczeństwem kulturalnem, musi sobie samo to wywalczyć, własną pracą musi dojść do tego.

Państwo i jego instytucje przychodzą mu w tem z pomocą. Im bardziej wnikną one w istotne potrzeby, im bardziej drogi i metody działania obrane przez nie umożliwią większą współpracę, będą gwarantowały współdziałanie we wszelkich poczynaniach na możliwie szerokiej płaszczyźnie, tem rezultat wysiłków ponoszonych będzie większy i trwalszy. Na tej też zasadzie opiera się w pracy swojej Liceum Krzemienieckie, które tem skuteczniej rozwija swą działalność, że zasadniczy kierunek jego poczynań był już wytknięty przez Liceum Czackiego.

Wysiłek społeczeństwa wołyńskiego nad kształtowaniem życia nie maleje—a z roku na rok wzrasta. O nim to przecież świadczy fakt, że na Wołyniu w roku szkolnym 1935/6 ilość szkół w porównaniu z rokiem szkolnym 1927/8 wzrosła o 67%, podczas gdy w kieleckiem przyrost ten w tymże okresie czasu wyniósł zaledwie 6%. O nim również mówi wzrost produkcji rolnej, która w stosunku do lat przedwojennych w zbożach wzrosła dwukrotnie, a w kartoflach—trzykrotnie. O nim wreszcież mówi podczas wieczorow zimowych wiele wiele głów pochylonych nad elementarzem, owych 40% młodzieży, które wogóle do szkoły nie mogły się dostać a które zdobywają naukę czytania i pisania, gdy pojawi się tylko jakakolwiek możliwośc potemu. Przestaliśmy dziś myśleć o wsi kategorją bezimiennych i bezosobowych „dusz“, których praca w XVII stuleciu pozwoliła panom z Kisielina czy Ostroga drukowne księgi uczone, czytane potem aż w Nadrenji.

Narazie praca chłopa wołyńskiego musi pójść na kupno elementarzy, na budowę szkół powszechnych czy nawet krawężników. I dlatego też niesłuszne jest powiedzenie p. Pruszyńskiego, że Wołyń „był to niegdyś kraj bogaty". Wołyń dziś jest bogaty, i to bogactwem o tyle większem od dawnej świetności, o ile świadoma praca ludzka do zmiany życia wiodąca jest wartościowsza i bardziej twórcza od pracy na pańszczyźnianym zagonie."

Jak widzimy, występ p. Pruszyńskiego spotkał się z należytą odprawą.

Wolenkówna kl. VIII.

ZJAZD ZRZESZENIA B.W.L.K.

Dn. 8 I. i 9 I. 1938 r. odbył się w Krzemieńcu VI Walny Zjazd Zrzeszenia Byłych Wychowanków Liceum Krzemienieckiego.

W Zjeździe wzięło udział około 100 osób — członków Zrzeszenia oraz gości. W wyniku tych obrad uchwalono następujące cztery rezolucje ideowe:

1. Rozumiejąc, iż nie da się przeprowadzić linii granicznej w życiu między tym, co tworzymy własnym wysiłkiem jednostkowym, a tym, co współtworzymy z gromadą — w działaniu zbiorowym upatrujemy drogę do podnoszenia i ulepszenia życia.

2. W codziennej pracy człowieka, szczególnie pracy zawodowej, spełnianej świadomie w powiązaniu z działaniami zbiorowymi, zmierzającymi do ulepszenia i podniesienia życia — widzimy drogę twórczości człowieka, na której może on osiągnąć pełnię swego rozwoju i poczucie radości życia.

3. Uznając, iż w życiu Wołynia, jak i w życiu całej Polski, tym najszerszym i najgłębszym dążeniom zbiorowym, budującym nowe życie, opartym na wyzwalaniu prawdziwych wartości i sił społecznych, kulturalnych i gospodarczych jest ruch wsi, zorganizowanej w Kołach Młodzieży Wiejskiej, Kołach Rolniczych, Kołach Gospodyń Wiejskich i, spółdzielczości — uważamy współpracę z tym ruchem, co do charakteru i nasilenia zależnie od pełnionego zawodu, za jeden z podstawowych obowiązków wychowanka Liceum Krzemienieckiego.

4. Widząc w wielkiej idei współżycia i współpracy Po

laków i Ukraińców ziszczenie najszlachetniejszych tradycji Rzeczypospolitej i testamentu Marszałka Józefa Piłsudskiego, będziemy dążyć do jak najszerszego realizowania tej idei w codzienności naszych prac społecznych i zawodowych.

Do spraw Zrzeszenia B.W.L.K. powrócimy jeszcze w jednym w najbliższych numerów.

A K W A R E L I A.

Drgającymi plamami — w srebrnej sieci pająka —
Płowozłotym zacichem dojrzałego żyta —
Sennym błękitem wody zastygłej na łąkach —
Półtonami—leniwie—spod mych palców wykwitasz.

W brzozowo-szmernej ciszy wiolinnych zapleceń
Wilgotny aksamit liści — wkołysanych uśnień —
Za mało jest kolorów i światła w palecie
By miękką plamą rzucić jedwabisty plusk—uśmiech.

F. Ł. kl. IVa

Kultura i sztuka.

KILKA SŁÓW O FOTOGRAFII ARTYSTYCZNEJ
na marginesie wystawy J. Neumana z Warszawy.

Problem fotografii artystycznej jest w sztuce problemem nowym. Sama fotografia, jako gałąź techniki liczy dopiero okrągło 100 lat. Początek zaś fotografii artystycznej przypada o wiele później, gdyż datuje się od czasu gdy fotografia była już na tyle udoskonalona technicznie, że mogła być terenem inwencji twórczej. Fotografika na większą skalę rozwinęła się właściwie dopiero po wojnie.

Do dziś dnia trwają spory czy fotografika jest gałęzią sztuki czy też tylko rzemiosłem. Jest wielu malarzy, którzy ją za sztukę nie uważają. Postaram się tu zastanowić nad tym zagadnieniem.

Gdy zaczniemy wnikać w mechanizm powstawania obrazu fotograficznego, to dojdziemy do zdania raczej niepochleb-

nego dla fotografii jako sztuki.

Obiektyw nie potrafi dać nam nawet wrażeniowego obrazu. Oko ślizgając się po przedmiocie fotografowanym, spocząwszy na partii będącej w cieniu zwiększa automatycznie siłę swego światła, co pozwala mu zaobserwować dużo szczegółów; spocząwszy zaś na partii silnie oświetlonej przesłania więcej swą soczewkę tęczówką i widzi nawet w jasnym świetle różne subtelne różnice. Obraz więc, który powstaje w naszej psychice (wyobrażenie spostrzegawcze) jako suma tych wszystkich wrażeń, jest jednolity. Obiektyw aparatu, przy pomocy którego fotografujemy dany przedmiot, obejmując zarówno partie ciemne jak i jasne a nie zmieniając dla każdej z nich swej przesłony, daje obraz przekontrastowiony, niedoświetlony w cieniu a prześwietlony w świetle. Obraz taki niejednolity w swej fakturze, jest rozbity na plamy ciemne i jasne, a nie uwzględniając nigdzie (z wyjątkiem partii średnio oświetlonych), subtelnych różnic, odtwarza naturę zupełnie inaczej niż my ją widzimy. Na nasze wyobrażenie spostrzegawcze wpływają też do pewnego stopnia inne czynniki (jak wiedza o przedmiocie i uczuciowe nastawienie do niego), które też naturalnie na obraz fotograficzny wpływu nie wywierają. Najprostszy więc obraz fotograficzny nie jest obrazem impresjonistycznym.

Udoskonalanie techniki fotograficznej poszło tą drogą, ażeby mogła odtworzyć wyobrażenie autora. Najprostszym sposobem wyrugowania wyżej wspomnianych błędów jest zastosowanie miękko pracujących papierów. Przystosowując ich gradację do właściwości danego negatywu, możemy uzyskać niezłe nawet rezultaty. Jednak to udoskonalenie, poza które zresztą przeciętny amator nigdy nie wychodzi, nie kwalifikuje jeszcze fotografii do tytułu gałęzi sztuk pięknych. Ażeby ten tytuł uzyskać, musiałaby ona wyjść poza środki czysto mechaniczne a dać możność indywidualnej interwencji autora.

Obraz jednego i tego samego przedmiotu jest w psychice każdego człowieka inny. Zadaniem sztuki jest właśnie umożliwienie odtworzenia go i przekazania innym ludziom.

Fotografia musiałaby więc dać możność dowolnego zmieniania faktury, wyrazistości oraz wzajemnego stosunku świateł i cieni, różnych partii obrazu pierwotnie otrzymanego tak, by odtworzył on wyobrażenie spostrzegawcze autora. (Stosowanie materiałów różnej gradacji nie może zadośćuczynić temu po-

stulatowi, bowiem może tylko zmienić stopień wyrobienia całego obrazu, nigdy zaś poszczególnych jego partii).

Z żądań tych może się wywiązać tylko fotografia, w której zastosowano t zw. metodę „wtórnika kombinowanego" lub kilku negatywów, każdego dla innej partii obrazu.

Dopiero dobierając odpowiednią twardość każdego negatywu i odpowiednio go naświetlając, możemy wydobyć wszystkie subtelności w cieniach i światłach, a nakładając później te negatywy na siebie otrzymamy obraz zgodny z wrażeniowym. Autor może tu swobodnie wypowiadać się na temat przedmiotu, podkreślając lub rugując dowolnie pewne jego cechy. Ten rodzaj fotografii jest więc już sztuką. Można w ten sposób opracowywać bromy, a można stosować go też do tak zwanych „technik szlachetnych" w pierwszym rzędzie gumy.

Metoda kilku negatywów w zastosowaniu do gum i bromolejów pozwala stworzyć pełnowartościowe dzieła sztuki, bowiem możemy w tej kombinacji wyzyskać walory i światłocieniowe i barwne.

Fotografia więc może być gałęzią sztuki. Ażeby nią być musi spełniać wiele postulatów (wyżej wymienienione), których zadośćuczynienie wymaga stosowania różnych zawikłanych metod, więc artysta fotografik musi być też biegłym technikiem.

Niekażdy jednak biegły technik musi być artystą.

Świetnym przykładem na to może być znany fotografik C.F.K.P. p. Neuman, którego wystawę oglądaliśmy niedawno w lokalu pracowni fotograficznej uczniów L.K. Pan Neuman jest doskonałym technikiem, lecz brak mu inwencji twórczej. Prawdziwy artysta, posługując się jego biegłością techniczną mógłby tworzyć arcydzieła. Dzieła zaś p. Neumana nic nieprzeciętnego nie posiadają.

Prawie wszystkie obrazy są opracowane w gumie. Guma jednak p. Neumana nie jest środkiem do odtworzenia wrażenia i przeżycia psychicznego dotyczącego danego przedmiotu. Patrząc na nią ma się wrażenie że jest ona celem sama w sobie. Ciekawe niejednokrotnie motywy zostały nią zepsute, bowiem guma zrobiona mechanistycznie robi gorsze wrażenió niż zwykły brom.

Obrazy oglądane na wystawie posiadają wszystkie błędy wyszczególnione przeze mnie na początku, co dowodzi, że

p. Neuman stosował nieumiejętnie metodę kilku negatywów (jeżeli ją wogóle stosował). Także i barwy nie stworzyły dla autora środka do wypowiedzenia się, gdyż dobór ich jest przypadkowy i niejednokrotnie wręcz nieprzyjemny. Największe jeszcze wrażenie robi spośród gum praca p. n. „uczony", która wywołuje pewne przeżycie ale jednak też nie kolorytem czy światłocieniem, a poprostu dobrą kompozycją.

Lepsze od gum wrażenie robią bromy. Może dlatego, że jesteśmy przyzwyczajeni, iż w nich trudno przejawia się indywidualność nawet wybitnego artysty, to też nigdy wiele się po nich nie spodziewamy.

Najlepszą stroną wystawy były wg. mnie izohelie, z których kilka (n. p. oddział maszerujących marynarzy) ciekawych i oryginalnie potraktowanych, poza poprawnością techniczną wykazywało pewne zacięcie artystyczne, a przynajmniej jego próby.

Wystawa aczkolwiek na niskim artystycznym poziomie, była ze względu właśnie na biegłość techniczną autora, rozmaitość technik i oryginalność niektórych prac, bardzo ciekawa i godna widzenia.

Przekonaliśmy się bezpośrednio, że niekażdy biegły technik jest artystą.

Dziwić się należy tylko słabej frekwencji młodzieży. Miejmy jednak nadzieję, że następną odwiedzi większa jej ilość, zapoznając się naocznie z ciekawym problemem fotografii artystycznej.

K. Sheybal kl. VIII.

„ZNACHOR"

Z ostatniej serii masowo produkowanych filmów polskich wyłonił się „Znachor" — film o kolosalnej reklamie. I film ten miał powodzenie... u nas oczywiście (przypuszczać należy, że zagranica podobne filmy rzadko kiedy sprowadza a jeszcze rzadziej się nimi zachwyca).

Jak wypadł ten „największy polski film"?

Treść, idea nawet dobra, ciekawa, ale wykonanie, reżyseria — bardzo marne. Najważniejszą rzeczą w każdym filmie jest reżyseria. Weźmy chociażby takie nieraz lekkie, naiwne w treści filmy wiedeńskie. Są one tak subtelnie, inteligentnie i

wdzięcznie wyreżysowane, że pomimo nieraz swojej banalności treściowej, sprawiają bardzo przyjemne wrażenie. Ze „Znachora“ zaś bije to naciąganie, ta nienaturalność i sztywność, ktora w największej mierze podchodzi właśnie z lichej reżyserii.

Nakręcanie do filmu sceny na cmentarzu, który jest zrobiony w atelier, (widzimy parę drzewek, kilka mogiłek i „dalszy plan“ gruboskórnie namalowany) — to już parodia. Amerykanie jak robią film o treści egipskiej, jadą do Egiptu i tam go nakręcają albo „budują“ jak najwierniejszy Egipt u siebie, w Hollywood; jak trzeba im zdjęcia z akcji, dziejącej się np. w Operze paryskiej, budują identyczną operę u siebie, ale gdy chcą mieć zdjęcia z cmentarza to na podłodze sceny nie sypią mogiły i nie malują drzew, lecz udają się na prawdziwy cmentarz i tam na łonie przyrody, tej ktorej się nie da namalować ani zrobić w atelier, kręcą potrzebne im sceny.

Tu jednakże może się zrodzić w czytelniku protest. — I słusznie. Nieraz wyświetla się filmy amerykańskie liche i bezwartościowe,—ale to nie są te „największe amerykańskie filmy“ tylko właśnie te... najgorsze. Te najgorsze, na których, ma się wrażenie, iż polskie wytwórnie filmowe się wzorują.

Wprost niezrozumiała jest ta obawa w naszych filmach przed naturalizmem. Znachor, starzec wędrujący po całej Polsce przeż kilkanaście lat, żyjący z żebraniny, ma czyściutkie, ączkolwiek trochą poszarpane szaty, piękną brodę, czystą twarz a na palcach niemalże widoczne manicure. W końcu swej wędrówki zostaje przyjęty na stałe w pewnej chacie wieśniaczej, ktora również jest wyidealizowana i nienaturalna.

Takie ujęcie rzeczy jest dopuszczalne w teatrze, gdzie bez pewnej idealizacji nie moznaby się było obejść—ale nie w kinie.

Właśnie zadaniem filmu jest jak najnaturalniejsze przedstawienie pewnego zdarzenia czy pewnej akcji. W „Znachorze“ w każdej niemal scenie widzimy tę nienaturalność, to sztuczne ustawienie się przed obiektywem operatora.

Na zakończenie warto wspomnieć, że i mowa artystów była przesadzona i nienaturalna.

Gra artystów na skutek takiej reżyserii wiele straciła. Podwójną rolę: żony i córki zagrała całkiem dobrze E. Bar-

szczewska. Ćwiklińska w roli opiekunki córki znachora szarżowała, podobnie całkiem jak i w innych swoich filmach. Junosza-Stępowski — Znachor grał dobrze, robił co mógł, lecz niewiele to pomogło całości filmu zupełnie trzeciorzędnej.

Dem kl. VIII.

Z życia Liceum.

PIERWSZE ZEBRANIE KOŁA DYSKUSYJNO-SAMOKSZTAŁC. MŁODZIEŻY L. K.

We wtorek 1 b. m. o godz. 4 p.p. w sali teatralnej odbyło się pierwsze zebranie Koła Dyskusyjno—Samokształceniowego młodzieży L. K. (KDS).

Na zebraniu tym po odczytaniu przez przewodniczącego kol. Halla Pawła statutu Koła (zatwierdz. przez Dyrekcję szkoły i p. Kuratora L K.), w obecności p. Kuratora Czarnockiego, p. Dyrektora Kochlera. części Grona Pedagogicznego oraz grupy młodzieży, została wygłoszona przez kol. Sheybala Kazimierza prelekcja p.t. „Światopogląd młodzieży“. Jak kol. Sheybal na wstępie zaznaczył, kwestia światopoglądu młodzieży jest tak obszerna, że została podzielona przez inicjatorów na dwie części, część teoretyczną i część ideowo-prakt. Część ideowo-praktyczną omówi w swej prelekcji na następnym zebraniu kol. Stachórski Ryszard. Prelekcja zaś niniejsza jest poświęcona teoretycznym zagadnieniom światopoglądu.

Wyjaśniwszy to prelegent przystąpił do tematu.

Początkowo omówił istotę światopoglądu i jego znaczenie dla każdego człowieka. Następnie podzielił światopogląd ogólny na fizyczno-przyrodniczy i biologiczno-socjologiczny. Wytworzeniem zarówno pierwszego jak i drugiego zajmuje się nauka.

W skład jednak światopoglądu biologiczno-socjologicznego, z powodu jego ważności dla człowieka, wchodzi cały dział konsekwencji praktycznych wypływających z niego tak, że staje się on światoglądem polityczno-społeczno-gospodarczo-kulturalnym, a w mowie potocznej mówiąc o czyimś światopoglądzie mamy zwykle ten właśnie światop. na myśli.

Prelegent zaznaczył, że w dalszym ciągu swojej prelekcji będzie mówił już tylko o światopogl. biolog.-socjolog. i jego

konsekwencjach polit.-społ.-gosp. kult. Sam światop. biolog.-sociolog. będzie nazywał światopoglądem właściwym.

Światopogląd więc polit.-społ. gosp.-kult., budujemy sobie na światopoglądzie właściwym, który jako pogląd na naturę człowieka, najlepszy daje nam nauka.

W dalszym ciągu swej prelekcji kol. Sheybal omówił ewolucję światopoglądu, którą od zarania dziejów przeszła cała ludzkość. Wyróżnił dwie składowe tej ewolucji.

Pierwszą jest ewolucja zasięgu uczuć poszczególnych ludzi. (człowiek początkowo czuł więź uczuciową tylko z własną rodziną, potem ze swoim plemieniem, następnie ze szczepem w końcu z całym narodem). Drugą, ewolucja samego światopoglądu właściwego, czyli poglądu na naturę człowieka.

W wiecznym postępie człowiek zwiększał stale zasięg ludzi obejmowanych swymi uczuciami, a urządzał tę grupę wg. poglądu na naturę ludzką, który w owym czasie posiadał.

Z powodu wadliwego poglądu na naturę człowieka, potworzyły się niedorzeczne różnice między ludźmi, które jeszcze teraz w niektórych państwach pod postacią arystokracji— istnieją. Gdy nauka wytworzyła prawidłowy pogląd na naturę człowieka, wszystkie te przywileje pewnych grup straciły rację bytu a grupy te chcąc je zachować musiały pozwężać zasięgi swych uczuć z całego narodu, na siebie tylko, by mając na uwadze tylko własną kieszeń, bronić się przed postępem.

W każdym jednak razie postęp krok za krokiem zwyciężał. Dziś ludzie czują więzi narodowe „Jest nadzieja“, mówi prelegent, „że kiedyś cała ludzkość obejmie się wzajemnie swymi uczuciami w myśl zasady Chrystusowej, „miłuj bliźniego swego, jak siebie samego“, aby stworzyć jedno wielkie społeczeństwo żyjące w zgodzie i harmonii.“

W obecnej jednak sytuacji wcale się na to nie zanosi. Na świecie zacofanie zaczyna brać górę, co uwidacznia się w totalistycznych ustrojach n. p. Włoch, Niemiec i Z.S.R.R., które wprowadzają średniowieczne metody rządzenia (jedynowładztwo) i zaprzepaszczają cały dorobek ludzkości w dziedzinie kultury, nauki i sztuki (kultura, nauka i sztuka na usługach dyktatury).

Zacofaniem też jest szowinistyczny nacjonalizm, który pod postacią faszyzmu jest przekleństwem dzisiejszej epoki.

Polska jednak—wyjaśnia kol. prelegent — nie może w danej sytuacji interweniować na arenie międzynarodowej,

usiłują wyprowadzić ogólne rozbrojenie czy coś w tym rodzaju, gdyż może się to skończyć fiaskiem. Musimy w walce z zacofaniem ograniczyć się narazie tylko do własnego państwa, urządzając je absolutnie demokratycznie, znosząc dotychczas jeszcze istniejące różnice między obywatelami i wprowadzając inowacje gospodarcze w duchu demokratycznym jak n. p. szeroko pojęta reforma rolna i t. p. w imię zaś postępu znajdując się między dwoma potęgami gdzie zacofanie wzięło górę (Z.S.R.R. i Niemcy), musimy zbroić się intensywnie i używać wszystkich metod swoich wrogów.

Ludzkość więc znajduje się w tym stanie ewolucji zasięgu uczuć, który każe jej obejmowac się wspólnym uczuciem w obrębie poszczególnych narodów.

Pod względem światopogl. właść., czyli poglądu na naturę ludzką świat jest zacofany, gdyż nie ma państwa, któreby postępowanie swe opierało na naukowym poglądzie na naturę ludzką. To znaczy nie ma państwa w całym tego słowo znaczeniu demokratycznego.

Dalej kol. prelegent przechodzi do omówienia ewolucji światopogl., którą przeszła już cała ludzkość

Młodzież opuszczająca szkoły średnie jest na ogół światopoglądowo niedojrzała (nie dopędza ludzkości), czym prelegent tłumaczy jej pełne wandalizmu i dzikości zachowanie się na uniwersytetach.

Na koniec kol. Sheybal mówi o zadaniach szkoły średniej. Najważniejszym jej zadaniem jest przygotowanie przyszłej inteligencji, czyli ludzi, którzy będą rozstrzygali o sprawach państwa. Nie mogą więc oni być niedorozwinięci światopoglądowo i nie mogę robić jak dzisiejsza młodzież uniwersytecka wstydu swej epoce. Dlatego szkoła przede wszystkim powinna z jednej strony przy egzaminie maturalnym przeprowadzać ścisłą selekcję, z drugiej zaś umożliwić młodzieży normalne przejście ewolucji przez ułatwienie jej dostępu do zagadnień polityczno-społecznych.

Na omówieniu zadań szkoły zakończył kol. Sheybal swą prelekcję.

Po dziesięciominutowej przerwie odbyła się dyskusja. Była ona barddo żywa. Pominąwszy kwestię natury formalnej rozwijała dalej niektóre tezy prelegenta, żadnej z nich nie zbijając.

Przy końcu dyskusji zabrał głos p. dyr. Kochler, porusza-

jąc najważniejszą przyczynę dzisiejszego zła, to znaczy niestosowanie się ludzi do zasady Chrystusowej „miłuj bliźniego". Każdy nasz czyn powinien być oparty na poszanowaniu cudzej godności. Jeżeli chodzi o zadania szkoły to p. Dyrektor uważa, że robi ona co może.

Na tym przewodniczący zamknął dyskusję. Po przerwie zostały otwarte wybory zarządu K.D.S.-u.

Obie wysunięte przez obecnych listy jak się okazało były identyczne i przedstawiały się nast:

prezes: kol. Sheybal Kazimierz
vice „: kol. Wolenkówna Izabella
sekretarz: kol. Łańcucki Feliks

Lista ta została wybrana jednogłośnie. Na tym zakończyło się zebranie.

Z ŻYCIA KOŁA SZKOLN. L.M.K.

Walne Zebranie.

Dnia 2 b.m. odbyło się w sali teatralnej Walne Zebranie Koła L.M.K. W zebraniu poza Kołem miejscowym wzięli udział przedstawiciele Kół ze szkoły stolarskiej w Wiśniowcu oraz rolniczo-leśniej w Białokrynicy wraz z p. prof. Opiekunami. Zebranie otworzył prezes L.M.K. kol. Sheybal witając w gorących słowach gości i wyrażając nadzieję, że współpraca którą miejscowa komórka organizacyjna zamierza z nimi nawiązać, da dobre rezultaty i spowoduje przeniknięcie idei Ligi Morskiej i Kolonialnej w szerokie warstwy wychowanków wszystkich szkół L.K. Po wyborze przewodniczącego W. Z. którym został kol. Opolski i odczytaniu sprawozdań: Ustępującego Zarządu oraz Komisji Rewizyjnej, przystąpiono do najważniejszego punktu zebrania t.j. uchwalenia planu pracy na rok bieżący. Na wstępie kol. prezes odczytał projekt wyłoniony na ostatnim zebraniu zarządu. Nad projektem wywiązała się ożywinna dyskusja, w której zabierali też głos koledzy z Białokrynicy i Wiśniowca oraz p. dyr. Kochler. W końcu został sprecyzowany i zatwierdzony plan pracy, który między innymi przewiduje takie rzeczy jak: zorganizowanie akcji wyświetlania filmów propagandowych, stworzenie modelarni okrętowej, stworzenie biblioteczki L.M.K., wzięcie udziału w akcji pomocy szkołom wiejskim przez posyłanie im materiałów propagandowych i wiele innych. Na tym zakończyła się pierwsza część

zebrania. Kolega przewodniczący zarządził przerwę 10 min., po której przystąpiono do wyborów Nowego Zarządu i Komisji Rewizyjnej.

W skład Nowego Zarządu weszli:

prezes kol. Jeżewski Lic. Og.
v-prezes „ Bojko kl. IVa
skarbnik „ Ulanicki „ IVb
sekretarz „ Nowakowski „ IVa
V człon. „ Bujalski „ IIIb

Lista wybranej Komisji Rewizyjnej przedstawia się następująco:

kol. Helwig kl. IVa
„ Kruppa „ IVb
„ Kluczyński Lic. Og.

W punkcie ostatnim: „wolne wnioski", po kilku zapytaniach dotyczących spraw organizacyjnych, kol. przewodniczący podał wniosek o udzielenie przez W. Z. absolutorium ustępującemu zarządowi. Wniosek został przyjęty przez aklamację. Następnie kol. przewodniczący w serdecznych słowach podziękował gościom za przybycie i zamknął zebranie.

Zebranie odbyło się w serdecznej współpracy między gośćmi a gospodarzami. Należy tylko żałować, że jednak nie wszyscy członkowie naszego Koła poczytali sobie za obowiązek wzięcie w nim udziału.

Obchody z okazji 18-lecia odzyskania dostępu do morza.

Dnia 10 b. m. z okazji 18-tej rocznicy odzyskania przez Polskę dostępu do morza odbyła się dla młodzieży gimnazjum na pierwszej lekcji akademia. Akademię organizowało Koło L.M.K.

Na wstępie zostało wygłoszone przez kol. Sheybala z kl. VIII okolicznościowe przemówienie, w którym omówił on kilka zagadnień związanych z morzem, zwracając specjalną uwagę na sprawy kolonialne i wychowawczy wpływ morza na psychikę społeczeństwa. (Przemówienie to podajemy w całości, na innym miejscu niniejszego numeru N. W.)

Po przemówieniu wyświetlono dwa filmy; pierwszy p. t. „Polowanie na potwory morskie", pokazał nam niebezpieczny połów „diabła morskiego" — rekina; w drugim p.n., Sporty wodne" mieliśmy możność obserwowania emocjonujących wyścigów ślizgowców i motorówek, oraz pięknych, pełnych malowniczości — regat jachtów żaglowych.

Wyświetlanie filmów trwało około pół godziny, poczym

została odczytana przez prezesa Koła kol. Jeżewskiego, odezwa Zarządu Głównego Ligi Morskiej i Kolonialnej do młodzieży całej Polski. Odezwa ta przypomina młodzieży o zadaniach, które ją w przyszłości w dziedzinie spraw morskich i kolonialnych czekają, oraz nawołuje do złączenia się we wspólnej manifestacji w dniu tak ważnej rocznicy. Uroczystość zakończyły hymny „Bałtyk i „Jeszcze Polska" odegrane przez szkolną orkiestrę dętą.

Akademia została następnego dnia wznowiona, rano dla liceów ogólnokształcących, pedagogicznego i kl. VIII gimn., oraz po południu dla gimnazjum spółdzielczego i szkoły handlowej, przyczym na tej ostatniej przedstawiciel naszego Koła zaapelował do kolegów ze szkół handlowych o stworzenie i tam komórki organizacyjnej L.M.K., co prawdopodobnie zostanie w najbliższych dniach zrealizowane.

Ażeby dać pełny obraz manifestacji młodzieży licealnej z okazji rocznicy odzyskania dostępu do morza, dodać należy iż obchód tej rocznicy odbył się też w Szkole Ćwiczeń, gdzie po pięknym przemówieniu p. kier. Biedy i odegraniu przez orkiestrę „Bałtyku", zostały wyświetlone te same dwa filmy, a przedstawiciel naszego Koła zaapelował do dzieci ze starszych klas o stworzenie i na terenie Szkoły Ćwiczeń Koła L.M.K.

W 125-TĄ ROCZNICĘ.

Są chwile w życiu człowieka, które na zawsze w sercach i umysłach niazatarte pozostawiają wrażenia...

Taką nigdy niezapomnianą dla mnie chwilą będzie oddanie czci szczątkom Tego, który w latach niewoli uczył nas: nie załamywać rąk, pracować dla dobra narodu i społeczności, wskazując, że praca jedynie jest w stanie uczynić jednostkę pożyteczną „i dać trwałość ustanowieniom".

Dnia 19 lutego b.r. po uroczystej akademii w sali Kolumnowej, w której wzięły udział prawie wszystkie zakłady L. K. wyjechaliśmy ze sztandarem z Krzemieńca, aby w Porycku, miejscu rodzinnym Tadeusza Czackiego w 125 rocznicę śmierci dać dowód naszej wdzięczności i złożyć Mu hołd.

Po śniadaniu spożytym w pałacu hr. Czackich udaliśmy się na mszę.

Przy grobowcu została zaciągnięta warta honorowa przez

młodzież L. K. Nabożeństwo zostało zakończone przemówieniem ks. dziekana Staniszewskiego, który podkreślił Cnotę Człowieka i Obywatela w postaci Czackiego. Po nabożeństwie zeszliśmy do krypty, aby złożyć hołd Szczątkom Założyciela Uczelni Krzemienieckiej.

Przez złożenie wieńca chcieliśmy nie tylko oddać hołd Prochom lecz zarazem podziękować za pracę, za miłość bliźniego, za chęc dążenia ku zmianie życia, powodowanej rzetelnym kultem Człowieka „pełnego wolności i cnoty".

I staliśmy z uczuciem oddania, wzruszeni i przejęci u grobowca kornie chyląc głowy przed Tym, który w budzeniu wiary i wywoływaniu ducha wysiłku był mistrzem niezwykłym.

Po obiedzie udaliśmy się do sali Macierzy Szkolnej na akademię urządzoną przez nas dla ludności Porycka. Pierwsza akademia w Domu Macierzy po nazwaniu go imieniem Tadeusza Czackiego. Bardzo liczny udział społeczeństwa przekonywa, że nie tylko my, Krzemieńczanie, uwielbiamy Twórcę Liceum Krzemienieckiego. Orkiestra L. K. odegrała hymn narodowy, poczem delegat ludności poryckiej powitał w serdecznych słowach gości z Krzemieńca. Następnie p. prof. Groszyński po słowie wstępnym odczytał referat uczennicy kl. VIII Ewy Ostrowskiej o życiu i działalności Tadeusza Czackiego; zakończył zaś go słowami Ministra J. Poniatowskiego, twórcy podstaw ideowych odrodzonego Liceum, zaznaczając przy tym, że ocena dzieła życia T. Czackiego wypowiedziana przez człowieka, któremu Liceum współczesne zawdzięcza swoje współczesne idee i siłę moralną jest też oceną naszą.

Odśpiewaliśmy następnie hymn Licealny, orkiestra L. K. odegrała kantatę. Na zakończenie hr Czacki podziękował nam za przybycie i urządzenie uroczystości ku czci jego prapradziada.

Po akademii udaliśmy się do kościoła, aby pożegnać Prochy Czackiego.

...Chyli się przed Majestatem Sztandar, którego pierwszym Chorążym był On, Założyciel Liceum. Ostatnia modlitwa i odchodzimy zostawiając nasze serca przy nim...

Wieczorem serdecznie żegnani odjechaliśmy do Krzemieńca, gdzie życie ma być takie, by „dzień każdy i krok każdy zarówno w życiu szkoły i wszystkich urządzeń licealnych tchnął gotowością służby w sprawie podniesienia życia, budzenia pełniejszego i odpowiedzialniejszego człowieka".

Stadnikówna I k. Ped.

PRZEGLĄD PRASY

„Kultura na rozkaz“—pod tym tytułem ukazał się w nr. 7-ym „Wiadomości Literackich“ bardzo ciekawy artykuł o kulturze hitlerowskich Niemiec na podstawie książki Wernerta „L'art dans le III e Reich“. Autor artykułu Qnidam. Oto kilka ciekawych cytat:

„...Aby zorientować się w atmosferze kulturalnej Trzecie Rzeszy, trzeba pamiętać o jednym swoistym rysie, który wyróżnia Niemcy spośród innych państw autorytatywnych. Państwa te tępiły i tępią artystów, którzyby się odważyli bezpośrednio występować przeciwko ustrojowi panującemu, umiały zawsze wyróżniać pisarzy, którzy je popierali, ale nie wprzęgały nikogo obowiązkowo w służbę pewnych ideologii i nie przypisywały mu środków ekspresji, którymi wolno się posługiwać...“

„...Jeśli teraz za przewodem Wernerta zechcemy przyjrzeć się bliżej zasadom tej „estetyki kierowanej“, uderzyć nas musi, iż prawodawcami są tu przede wszystkim nie artyści i nie krytycy, ale politycy. Zasady tej nowej estetyki zbiera Wernert głównie z pism i przemówień Hitlera, Goebbelsa i i Rosenberga...“

„...Ostateczną instancją partyjną także i w sprawach artystycznych jest sam Führer. Hitlerowiec obowiązany jest wierzyć, że i w ocenach estetycznych Hitler jest nieomylny..“

„...A jednak—mimo te wszystkie rygory — Goebbels w mowie, wygłoszonej przed prezesami siedmiu izb dn. 7 lutego 1934 r., oświadczył uroczyście, że sztuka w Trzeciej Rzeszy jest wolna. Oczywista, niepodobna rozumieć tego inaczej jak tylko jako grę słów i jako mimowolny hołd oddany wolności sztuki, świadectwo świadomości, jak nierozerwalnie wolność ta związana jest z samą jej istotą. Goebbels zresztą odrazu zastrzegł się, że co innego jest wolność sztuki, a co innego jej anarchia: prawdziwą wolność znajduje sztuka tylko wtedy gdy jest wyrazicielką „ducha narodu“. Kto jednak decyduje o tym, czy artysta wyraża „ducha narodu“, i jakie są kryteria tej z godności? W społeczeństwach nie zorganizowanych w ramach ustroju autorytatywnego naród decyduje tutaj bezpośrednio sam, stwarzając książce (jeśli idzie o pisarza) taka czy inną poczytność, i pośrednio, piórem swoich krytyków. W ustroju narodowo—socjalistycznym „ducha“ narodu wyręcza w tej funkcji sześciu set czterdziestu urzędników partyjnych

Kryterium jest zgodność lub niezgodność z zasadami katechizmu partyjnego. Toteż dużo uczciwej i jaśniej postawił tu sprawę sam Führer. W mowie wygłoszonej na kongresie norymberskim dn. 9 września 1936 r. oświadczył on, iż „kulturę można rozumieć tylko jako wyraz moralny podstawowych właściwości rządów politycznych narodów.. Myśl autorytatywna była zawsze największym rozkazodawcą sztuki". Mówiąc poprostu: sztuka jest narzędziem propagandy celów politycznych rządu..."

"Droga Pracy"—organ Zrzeszenia B.W.L.K. W I-szym numerze Drogi Pracy w r. 1938 w artykule Redakcji p. t: „Drugi Rok Drogi Pracy" znajdują swój wyraz główne wytyczne pisma w słowach:

„... Droga Pracy jako pismo służy szeroko pojętej sprawie ruchu młodego pokolenia Wołynia, opartego swą podstawą na młodym ruchu wsi.

W Drodze Pracy krystalizuje i ujawnia się myśl społeczna tego ruchu, w Drodze Pracy ujawnia się jego ustosunkowywanie do przejawów rzeczywistości. Po drugie Droga Pracy jest łącznikiem między byłymi wychowankami szkół Liceum Krzemienieckiego i Zrzeszeniem, łącznikiem, który pozwala nam sprawdzać wyniki naszych prac, dzielić się doświadczeniami i troskami—a co najważniejsze, który związuje nas mocno z nurtem życia i rolę naszą w nim stale uprzytamnia..."

W tymże numerze „Drogi Pracy" kol. Skrypnikówna tak charakteryzuje dążenie młodzieży wiejskiej do idei w artykule p. t. „Próba charakterystyki młodzieży wiejskiej na Wołyniu":

„...Młodzież wiejska przeżywa obecnie moment dość krytyczny, a nawet przełomowy. Znajduje się ona na takim stopniu świadomości, że sytuacja zarówno materialna jak i kulturalna, w jakiej się znajduje, nie zadowala jej. Ograniczenie jej zainteresowań do pracy nad polepszeniem lub powiększeniem swojej gospodarki nuży ją, krępuje jej twórcze siły i inicjatywę. Ona chce czegoś więcej, chce czuć się cząstką społeczeństwa, państwa, czy całej ludzkości—chce być także odpowiedzialną za bieg życia, które tworzy. Ta olbrzymia ilość ludzi, uznając tak wielki zasób energii, nie tej, która przejawia się w sile mięśni, lecz energii i chęci działania, tworzenia naszych wartości w życiu, nie odrazu znajduje sobie miejsce w życiu, nie zawsze potrafi sobie wytknąć cel, do którego będzie wytrwale mogła dążyć..."

„Młoda Wieś"

W numerze 3 „Młodej wsi" z dnia 5 lutego 1938 r. jest umieszczona treść audycji radiowej dla młodzieży wiejskiej z dn 27 I. 1938 r., którą wypełnili uczestnicy wycieczUniwersytetu Ludowego w Różynie. Cytujemu wyjątek:

(kierownik audycji) —

„Od dwóch dni bawi w Warszawie wycieczka Wiejskiego Uniwersytetu Ludowego w Różynie (pow. Kowelski) wraz z kierownikiem p. Kazimierzem Banachem i nauczycielami. Zwiedzają stolicę i zapoznają się bezpośrednio z naszymi centralnymi instytucjami i organizacjami państwowymi i społecznymi. Odwiedzili również i Polskie Radio. Korzystając z tych odwiedzin, zaproponowaliśmy wycieczkowiczom, aby dzisiejszą audycję dla młodzieży wiejskiej wypełnili sami, opowiadając o pracach i dążeniach różyńskiego Uniwersytetu Ludowego oraz aby nam coś ze swego dorobku pokazali.

O informacje o Uniwersytecie Ludowym zwracamy się do kierownika."

Następuje szereg pytań i odpowiedzi. Umieszczamy wyjątek tyczący się zadań i celów uniwersytetów ludowych:

„Mówilismy o pracach zorganizowanej wsi wołyńskiej. Wieś tę—jak wszyscy wiemy—zamieszkują Polacy i Ukraińcy. W jaki sposób ten stan ludności przejawia się w pracach organizacyj wiejskich i uniwersytetów ludowych.

— Tak jest. Na Wołyniu od bardzo dawna żyją obok siebie Polacy i Ukraińcy. Naturalne warunki życia i pracy chłopów wołyńskich wytworzyły wspólnotę dążeń i działań. Dlatego wszystkie wiejskie organizacje Wołynia—to organizacje narodowościowo mieszane, w których chłopi ręka w rękę wspólnym wysiłkiem budują lepsze życie własne, wzmacniając tym samym kulturę i dobrobyt Wołynia i Polski. Organizacje te zrzeszają już dzisiaj w swoich szeregach ponad sto tysięcy członków. W uniwersytetach ludowych które służą potrzebom życia i do których przeważnie przychodzi młodzież zorganizowana w Kołach Młodzieży Wiejskiej, są więc słuchaczami i Polacy i Ukraińcy.

— A jak te zadania wiejskich uniwersytetów ludowych na Wołyniu, o których mówiliście przed chwilą, ujmujecie w programie pracy Waszej placówki?

— Uniwersytety wołyńskie pracują na tych samych zasadach, co i pozostałe placówki tego rodzaju w Polsce, a jest